

NOWINY

TYGODNIK MIEJSKI



NYSKIE

I REGION

ISSN 1232-0366, NR INDEKSU: 328073

Wydanie specjalne



Katastrofę zawinili ludzie

"Nowiny Nyskie" rozmawiają z dr. Andrzejem Sokółskim.

- Zajmuje się Pan sprawami wodnymi dlatego, że jest Pan - o ile mi wiadomo - szefem klubu wędkarstwa muchowego.

- Tak, a oprócz tego - wszystkie wakacje w życiu - woda, woda i jeszcze raz woda. Żeglarstwo, spływy kajakowe, sporty motorowodne. Sprawy wodne są mi bliskie.

- A zatem sprawy nyskich stosunków hydrologicznych nie są Panu obce?

- Oczywiście.
- Proszę powiedzieć - w tym okresie: niedziela - poniedziałek - wtorek, jak Pan obserwował narastanie tej sytuacji?

- Niepokojące już były zapowiedzi meteorologiczne dotyczące Polski południowo-zachodniej. W poniedziałek o godzinie 12.00, widząc długotrwałe opady, pojechałem na Białkę, na most do Markowic i przezrazony spojrzałem: takiej wysokiej wody jeszcze na Białce nie widziałem! Stamtąd udałem się na most łączący Białą Nyską ze wsią Siestrzechowice - woda w jeziorze dochodziła do betonowej drogi, która później przechodzi w most i idzie dalej do Siestrzechowic.

Wracając, nie chciałem już jechać wzdłuż wałów, pojechałem drogą betonową od mostu do asfaltowej szosy łączącej Białą Nyską z

Nysą. Przez tę drogę przelewała się woda.

Kiedy dojechałem do Transbudu, byłem ciekaw co się dzieje w takim układzie na zaporze. Dojechałem na zaporę i... zamarłem: jezioro - stan bardzo wysoki, jakiego nie pamiętam, natomiast w rzece - woda bardzo niska. Oceniając to z góry, z mostu na zaporze - spokojnie można było podnieść poziom wody w rzece o 70 cm. Nie zalewając lub zalewając tylko nieznacznie drogę żużlową, tą która dzieli ogródki działkowe od koryta rzeki.

- Czyli już w poniedziałek był ostatni dzwonek i można było puszcząć znacznie większą ilość wody z jeziora obniżając stan i przygotowując miejsce w jeziorze na falę powodziową, która nadchodziła?

DOKOŃCZENIE NA STR 6

Woda zdatna do picia

Woda w nyskich wodociągach nadaje się do picia. "Jest nawet lepsza niż poprzednio, gdyż zostały włączone nowe filtry" - powiedział dr Andrzej Drozdowicz, kierownik nyskiego SANEPIDU. Natomiast woda z ujęć głębinowych, studni wiejskich, także studni przy ZUP Nysa i studni koło szpitala nie nadaje się do picia. Jest zatruta i trzeba o tym pamiętać.

Do spożycia nie nadają się także warzywa i jarzyny z działek zalanych powodzią. Apelujemy do działkowców o zniszczenie tej żywności, a zwłaszcza niesprzedawanie jej.

Do spożycia nadają się natomiast przetwory, które w hermetycznych zamkniętych słoikach przetrwały powódź, nawet jeśli zostały zalane i jeśli są brudne - oświadczył dr Drozdowicz. "Słoik został zabrudzony tylko z zewnątrz. Jeśli nie został rozhermetyzowany, można go wymyć i spożywać zawartość."

Trzeba koniecznie używać do pracy przy usuwaniu skutków powodzi, rękawic ochronnych. Każde zadrapanie grozi zakażeniem tężcem. Najlepiej gdyby ludzie pracujący przy tego rodzaju pracach zostali zaszczepieni przeciwko tężcowi.

(r)

Nadzwyczajna sesja Rady Miejskiej w Nysie

Poszukiwanie kozła ofiarnego

14 lipca br. odbyła się nadzwyczajna sesja Rady Miejskiej w Nysie. Najważniejszym tematem obrad sesji i rozmów w kuluarach była powódź. Doszło do ostrej wymiany zdań.

Rada na samym początku spotkania podjęła uchwałę o zmianie podziału rezerwy budżetowej. Pięniądze w kwocie 37,9 tys. (379 mln st. zł) zostaną przeznaczone na usuwanie skutków powodzi. Ten fragment sesji nie wzbudzał jeszcze żadnych emocji wśród radnych, choć radny Sanocki zwracał uwagę, żeby Zarząd Gminy dokonał znaczących przesunięć budżetowych, gdyż kwota 37,9 tys. zł jest wysoce niewystarczająca.

Dopiero "omówienie sytuacji powodziowej" rozgrzało niektórych do białości. Przewodniczący Rady Miejskiej a zarazem przewodniczący Rejonowego Komitetu Przeciwpowodziowego Jacek Suski zaprosił na sesję członków komitetu swego zastępcę Marka

szczeniemi do powodzi w Nysie, że zażądali konkretnych informacji o pracy komitetu. Atmosfera na sali zaczęła robić się gęsta. Zastępca przewodniczącego komitetu Marek Ruda krótko opisał sytuację począwszy od zeszłej niedzieli. "Komitet został powołany o godzinie 20,00 w niedzielę 6 lipca. Gotowość bojową osiągnęliśmy, gdy miasto było już odcięte - mosty nieprzejezdne (wtorek po południu - przyp. red.)" - mówił Marek Ruda. Z dalszej relacji wynika, że komitet koncentrował się na ratowaniu życia ludzkiego, dostarczaniu żywności i wody pitnej. O pracy Gminnego Komitetu Przeciwpowodziowego mówił też burmistrz Mieczysław Warzocha. "O szóstej rano we wtorek otrzymałem informację od woje-



Atmosfera podczas trwania sesji była bardzo nerwowa

Rudę, brygadiera Bogdana Fuza z Państwowej Straży Pożarnej, Wincentego Galę z Komendy Rejonowej Policji, pułkownika Gmyrka z 22 Karpackiej Brygady Piechoty Górskiej, Andrzeja Drozdowicza z Sanepidu.

Radny Sanocki proponował, by Rada najpierw zajęła się obecną sytuacją w mieście i najbliższą przyszłością.

"O tym, kto zawinął, porozmawiamy później, gdy będziemy mieli komplet dokumentów w tej sprawie, oraz przedstawiciele Okręgowej Dyrekcji Gospodarki Wodnej" - mówił radny Sanocki. Niektórzy radni byli jednak tak zbulwersowani dopu-

wody, że zostanie zwiększony zrzut wody" - stwierdził burmistrz - "po południu zatrzymaliśmy ruch na mostach, zabraliśmy ludzi z wałów; w sposób ciągły utrzymywaliśmy łączność; dbaliśmy jedynie o życie ludzkie; zabezpieczaliśmy chleb" - dodał. Burmistrz ubiegł pytania radnych i stwierdził, że w sobotę 12 lipca br. Zarząd Gminy wystąpił do prokuratury o wszczęcie śledztwa przeciwko ODGW jako "odpowiedzialnej za gospodarkę wodną w zbiornikach w Nysie i w Otmuchowie".

Radnego Ślęka nie zadowolili jednak te pobieżne wyjaśnienia i pytał gdzie są ludzie z ODGW, co

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Drodzy Czytelnicy!

Postanowiliśmy w tym trudnym okresie wydawać naszą gazetę co dwa dni. Istnieje pilna potrzeba informowania o wydarzeniach, zaleceniach medycznych i sytuacji. Przy wielkim nakładzie sił i pracy przeszliśmy zatem na tryb pracy prawie - dziennika. Drukujemy się w polowych warunkach, gazety "zbieramy" ręcznie, jesteśmy zdani tylko na nasz kolportaż - tak, że zapewne jest wiele mankamentów, ale za to po prostu jesteśmy z Wami.

Ten nadzwyczajny tryb wydawania gazety utrzymamy jak długo będzie potrzeba. Mamy nadzieję, że przysłużymy się w niesieniu wiadomości i w dokumentowaniu wydarzeń, które wstrząsnęły nami wszystkimi. Trzymajmy się i nie dajmy się!

Redakcja

Zagrożenie tężcem

W czasie sprzątanego zalanych piwnic, mieszkań, może dojść do skażenia otaczającego. Miejsca te stają się wrotami do wniknięcia do organizmu laseczek tężca. Ich zarodniki znajdują się w glebie. Laseczki tężca znajdują się też w kale zwierząt, głównie roślinożernych (m. in. koni, krów). Rozwój laseczek następuje przy małej ilości tlenu. Najbardziej niebezpieczne są

przeciwciała.

W związku z powodzią istnieje ryzyko, że w mule ściągniętym wraz z wodą do mieszkań, na działki, do piwnic mogą znajdować się zarówno laseczki tężca, jak również inne zaradki niebezpiecznych chorób. Dlatego należy zachować szczególną ostrożność w czasie prac porządkowych i jeśli jest taka możliwość - wykonywać je w gumowych rękawic



W czasie prac porządkowych może dojść do zakażenia

głębokie rany np. klute (gwoździe, druty). Laseczki wytwarzają jad, który atakuje komórki nerwowe powodując napięcie mięśni - początkowo sztywność. Potem prężenie szerzy się na inne części ciała. Może dojść do śmierci - zwłaszcza jeśli napięciu ulegną mięśnie klatki piersiowej i spowodują uduszenie. Okres wylegania choroby od 8 do 12 dni od czasu wniknięcia laseczek do organizmu. Może być też dłuższy. Zachorowaniu na tężca może zapobiec szczepienie anatoksyną

cach. Skażenia przemywać przygotowaną wodą i środkami dezynfekującymi. Dla większego bezpieczeństwa należy zgłosić się do przychodni lub do nyskiego szpitala na izbę przyjęć. Tam lekarz - jeśli uzna za wskazane - zleci wstrzyknięcie anatoksyny przeciwczącej. Surowice będą do nabycia w aptekach. Nie należy bagatelizować zagrożenia. Tężec jest ostrą chorobą zakaźną.

dw

Zalala ich fala

Takiej powodzi, jaka nawiedziła nasz region w ostatnich dniach, nie pamiętają nawet najstarsi mieszkańcy Bodzanowa koło Głucholaz. Wieś znajduje się w dolinie. Przez jej środek przepływa niewielka rzeczka, która w czasie powodzi zmieniła się w rwący, górski potok. Na trzy dni, od niedzieli do środy, odcięła dużą część domostw od świata. Niemożliwą okazała się przeprawa przez nią, a z drugiej strony woda, która wypłynęła przez przerwanie wału na rzece Białka, zalala tutejsze pola i odcięła drogę ucieczki powodziarom. Zniszczeniu uległa pobliska wytwórnia papieru "Rudawa". Do dzisiaj nie wznowiono produkcji. Cały czas wywożone są zamknięte sterty tektury.

Mieszkańcy tej części Bodzanowa, którzy mieli możliwość udać się w stronę trasy NYSA - GŁUCHOLAZY, zaopatrywali w żywność mieszkańców, których woda uczyniła niewolnikami swoich domów. Sznurkami przywiązanymi do drzew posyłano sąsiadowi zza drogi, chleb i inne podstawowe produkty żywno-

ściowe. Woda swoją siłą taranowała przeszkody, które napotkała. Zniszczyła ludziom dobytek: domy, maszyny rolnicze i uprawy.

Gdyby powódź potrwała tydzień, część ludzi zginęłaby z prągnienia. Nie było służb, które byłyby w stanie dostarczyć potrzebną wodę i żywność. Jedyna amfibia, która "odwiedziła" Bodzanów wycofała się pod naporem wody. Dopiero, gdy woda opadła, dostarczono do wsi chleb.

Ludzie bronili się jak mogli: osłaniali domy workami z piaskiem, pustakami i kamieniami. Mieszkańcy Bodzanowa twierdzą, że wraz z wodą ze zbiorników czeskich przypłynęły opakowania z chemikaliami, beczki po paliwie, pralki, lodówki i wiele innych przedmiotów. Ten chemiczny dodatek zatruł naszą glebę. Ziemiaki, które nie odpłynęły z wielką falą, nie nadają się do spożycia. Zawierają substancje, które przyniosł żywioł. Płacząca kobieta kwituje cały obraz: "Żniw w tym roku nie będziemy mieli. Nie mamy czego kosić".

ag

Alarmujący brak środków dezynfekujących

Zakład Higieny Komunalnej w Nysie przy ul. Piłsudskiego 61 jeszcze w niedzielę 13 lipca rozprawał środki dezynfekujące do piwnic i mieszkań. Niestety posiadana ilość rozeszła się niezmiernie szybko. Potrzeby mieszkańców są ogromne. Każdy obawia się, że zawilgocone pomieszczenia staną się siedliskiem zarazy. Właściciele sklepów spożywczych błagają, by te środki były dostępne również dla nich, gdyż z zalanych piwnic idzie zagrożenie na wyżej położony i sprzedawany społeczeństwu towar.

W dniu pisania tej notatki do godz. 16.00 jeszcze nikt nie umiał powiedzieć nic konkretnego, czy środki będą czy też nie. A Czytelnicy wciąż zalewali nas pytaniami: "czy już są, kiedy będą itd." W Urzędzie Gminy odsyłano nas najpierw

do Zakładu Higieny Komunalnej, gdzie powiedziano, iż są braki. Towar prawdopodobnie ma być dostarczony, ale kiedy - nie wiadomo. Na pytanie - kto zamawiał? - padła odpowiedź - Urząd Gminy. Kolejny telefon pod wskazany adres. W sekretariacie burmistrza zostaliśmy odesłani do Stacji Sanitarnej - Epidemiologicznej. Tam pracownicy nic wiążącego nie mogą powiedzieć, gdyż dyrektor jest na nadzwyczajnej sesji Rady Miejskiej. Życzliwa pani poinstruowała tylko jak powinna przebiegać dezynfekcja i prosi, żeby nie popadać w panikę. Zaleca dokładne zmycie ścian i podłóg wodą z dodatkiem środków dezynfekcyjnych a dopiero wówczas zastosowanie wapna chlorowanego. Podaje też informację o możliwości zakupu takich środków. W Nysie jest

hurtownia "WETON" przy ul. Kraśnickiego 1 (Lecznica Zwierząt), czynna od 8 do 15. - tel. 33 75 99.

Ludzie jednak się denerwują - wiadomości o braku środków dezynfekujących nie złatwiają problemu.

Z nieoficjalnych źródeł mamy jednak wiadomość, że duży transport środków dezynfekujących idzie z Zakładów Azotowych z Puław. Według naszego informatora zakłady te zaoferowały około 100 ton wapna i ogromne ilości specjalnej wody utlenionej używanej do dezynfekcji pomieszczeń. Władne podjęte decyzje organy zastanawiały się jednak czy aż takie ilości będą potrzebne... szczęście zdecydowały, żeby dostarczyć te środki do Nysy. Jest więc nadzieja, że dotrą one do potrzebujących nysan.

dw

Siedmiu wspaniałych z Prusinowic

Ludzi poznaje się właśnie w kryzysowych sytuacjach. Czytelniczce, właścicielce sklepu spożywczego, zalała piwnicę po sufit. Należało wodę - będącą siedliskiem zarazków - szybko wypompować, gdyż istniało zagrożenie epidemiologiczne dla znajdującego się w sklepie towaru. Intensywne poszukiwania pompy w czwartek zostały uwiecznione efektem - wprawdzie kosztownym, bo za 200 zł pracownik pewnego przedsiębiorstwa podjął się tego trudu. Obrócił trzy razy z cysterną i... słuch po nim zaginął. Woda zaś nadal wypełniała piwnice. Potem w ruch poszły kolejne "wyproszone" beczkowsy. Następnego dnia

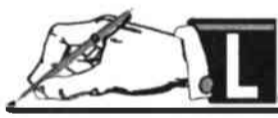
znów piwnica była pełna. Za radą "NN" nasza bohaterka zadzwoniła z prośbą o pomoc do Straży Pożarnej.

"Przyjechało sześciu wspaniałych chłopców ochotników - członków Ochotniczej Straży Pożarnej z Prusinowic" - opowiada Czytelniczka. - "Kierował nimi sołtys wsi. I chociaż przez tydzień czasu nie byli w swoich domach z uśmiechem i słowem pociechy przystąpili do pracy. Nie chcieli absolutnie żadnej rekompensaty, nawet w produktach żywnościowych - nie mówiąc o pieniądzach. Powiedzieli, że są po to, by służyć ludziom. Byli zaszokowani faktem, że im podziękowała, bo do tej pory ludzie

tylko wstawiali żądania i slali pod ich adresem krzywe uwagi. A oni mieli obolale - otarte od ciągłego noszenia na nogach obuwiu nogi, byli wręcz wykończeni - spali przez ten czas tylko kilka godzin. Pan sołtys miał opuchnięte stawy. Choruje bowiem na reumatyzm, a przecież zimna woda nie jest lekarstwem na tę chorobę. To wspaniali ludzie - nie tylko oddani innym, ale też bardzo skromni. Nie chcieli podać nazwisk, kiedy chciałam im imiennie podziękować. Proszę koniecznie o nich - i o wszystkich tego typu osobach - pisać. Tylko w ten sposób możemy - my społeczeństwo - im podziękować."

Komentarz jest tu zbyt techniczny. Oczywiście przyznajemy rację naszej Czytelniczce - należy ujawniać nie tylko zle strony ludzkich zachowań, ale również te bardzo pozytywne.

Danuta Wąsowicz



Listy do Redakcji

Do Pana Janusza Sanockiego radnego i redaktora naczelnego "Nowin Nyskich"

Całkowicie Pana popieram w proteście, który zamierza Pan wnieść (może nawet w formie nieoficjalnej np. przez artykuły w gazecie). Mieszkam na ul. Korczaka. Wody mieliśmy od ok. 1 metra do 1,5 w głębszych miejscach, gdzie zdołał się całkowicie zniszczyć samochód pewnej nieznanego mi osoby.

Byłem w centrum Nysy, kiedy to cudem udało mi się dodzwonić do mojej żony (cudem, bo telefony nie chciały już łączyć); od niej to dowiedziałem się, że bym jak najszybciej dostał się do domu, bo mają wypuszczać więcej wody i Południe zostanie zalane. To nie jest normalne. Jak napisałem, cudem udało mi się połączyć z moją żoną; a co by było, gdybym się nie połączył? Na pewno próbowałbym się dostać do domu, bowiem zostawiłem tam również moją 3-tygodniową córeczkę. Już widzę jak każdy z obozu, jaśnie nam panującego, pana burmistrza mówi mi, że byłoby to postępowanie nieodpo-

wiedzialne - śmiechu warte. A jak nazwać to, że w ogóle nic nie widziałem? Jeżeli przyjedzie cyrk, lub UMiG z jaśnie panującym panem burmistrzem na czele organizuje np. Dni Nysy, to informacje przez megafon przejeżdżają koło naszego domu kilka razy - a w takiej chwili nie!!!

W nocy z wtorku na środek "spałem nad rzeką". Cicho, ciemno i tylko ten szum, szum, SZUM... można wpaść w obsesję. Z każdą chwilą coraz większe napięcie; ludzie plotkują po balkonach - każdy dodaje swoje 5 cm do powodzi. Nie byłem w tak strasznym położeniu, jak ludzie w Opolu, ale "cudowne zainteresowanie" się służb, które są komuś przecież podległe, zasługuje na karę. W czwartek w końcu wydostaję się z domu, do znajomych na ulicy Dygasińskiego (tam nie było wody). Po drodze spotkam kilku żołnierzy (podoficerów). Na moje pytania nie odpowiadają ani jednym słowem, w ogóle na mnie nie patrząc - jakbym był powietrzem. Od znajomych dowiaduję się (mieli prąd), że wojewoda opolski zapewnia (przez radio), z najpewniejszego źródła, że niebezpieczeństwo dla Nysy zostało opanowane. Wracam na Korcza-

ka z tą radosną wiadomością, a tu co? Podjeżdżają wojskowe transportowce i z mojego bloku wysiedlają tylko kadrę wojskową. Emeryci i chorych zostawili - ba, w ogóle o nich nie pytali - SKANDAL! Żołnierze kazali wnieść sprzęt ludziom z parteru i I piętra do wyższych mieszkań, bo może zalać właśnie na tę wysokość. TO INFORMACJA?! JEŻELI JEDEN DRUGIEMU ZAPRZECZA? LUDZIE Z BŁOKÓW CYWILNYCH PATRZYLI, A O PANIKĘ W TAKICH CHWILACH NIE TRUDNO!

Jestem oburzony tym, że zostały zatopione ważne akta sądu, archiwum itd. Może komuś z władz zależało, aby pewne dane zginęły bezpowrotnie? Słyszałem, że Bank Śląski dostał cynk i uratowali wszelkie akta z piwnic i parteru. Jeżeli tak było, a można to sprawdzić, to dla czego jedni byli powiadomieni, a inni nie?

W marcu tego roku zostałem przez pana burmistrza potraktowany jak śmieć. Nie sprawdził sprawy, a wołał za mną na cały korytarz, że to moja wina (co zresztą okazało się nieprawdą). Chciałby zobaczyć jak teraz ten pewny siebie gość wygląda: czy dalej jest przekonany o tym, że wszyscy są winni, tylko nie on?

Z wyrazami szacunku
Bartłomiej Robel

Jarnońówek przeżył powódź, lecz ...

Szkody są ogromne

Woda, która w poniedziałek 7 lipca popłynęła ogromną falą przez Jarnońówek korytem spokojnego dotąd strumyka Złoty Potok, zniszczyła kilka domów, mostki i drogi. Tama - ku radości wszystkich mieszkańców wsi - wytrzymała, ale wypuszczana dla jej ratowania przez wypusty woda wspomagała siłę Złotego Potoku.



Złoty Potok płynął szerokim, burzliwym korytem, niszcząc i podmywając domy

Górski strumień płynąc z ogromną siłą, złobił głębszą i szerszą dolinę - miejscami do szerokości 10 - 15 metrów. Na wysokości tamy, mijając ulicę zerwał słupy telefoniczne i wysokiego napięcia. Kiedy dotarł do domostw, podmył najbliższe leżące budynki. Niedaleko za szkołą burzliwy strumień wody

gdyż cała przednia część budynku została oderwana. Teraz oczom przechodniów jawi się wnętrze pokojów. Centrum wsi - począwszy od urzędu pocztowego do kiosku Ruchu - wbrew obawom ucierpiało najmniej. Oczywiście piwnice nie były wolne od zalania - tego niestety nie dało się uniknąć. Największe spustoszenie woda uczyniła płynąc w kierunku Prudnika. Tuż za mostkiem wezbrana woda ruszyła ogromną ławą i zerwała prawie całkowicie dwie konstrukcje domów. Rodziny Dudów i Fundylów pozostały bez dachu nad głową. Po drodze woda zmyła jeszcze róg domu rodzinie Mordwów i murek okalający piękne sanatorium Aleksandrówka. Na szczęście, oprócz tych zniszczeń, jego zabytkowy budynek pozostał w stanie nienaruszonym.

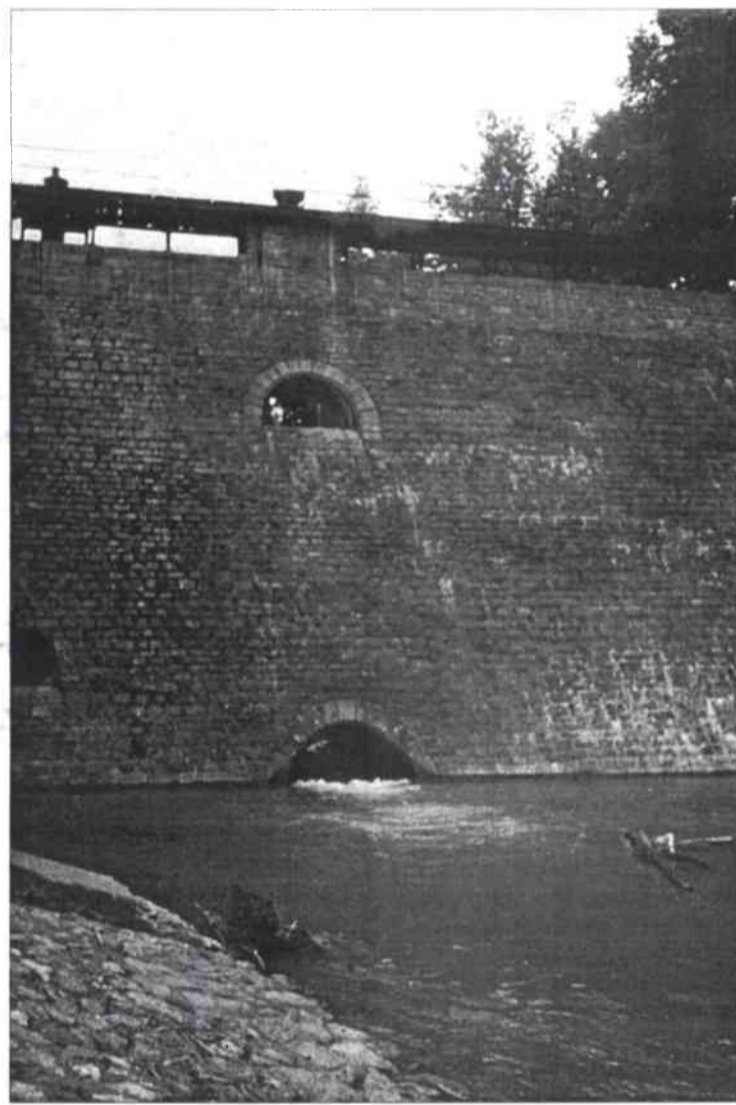
DZIĘKI OFIARNOŚCI LUDZI

Niszcząca siła wody dała znać o sobie na całej trasie w kierunku do Prudnika. Zniszczyła drogę - tak, że nie ma w ogóle przejazdu do Pokrzywniej i dalszych miejscowości. Jednak

dzięki wzmożonej akcji strażaków - ochotników z miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej (którzy z po-

nieudziałku na wtorek prawie wcale nie spali ratując mienie sąsiadów i ogólnoużytkowe obiekty) a także zaangażowanych mieszkańców wsi udało się uratować kilka mostków m. in. prowadzący w stronę Ziemo-witu, w stronę Głucholaz i pierwszy - w kierunku na Prudnik. Także to, że woda nie porwała domu pani Stefani Diakowskiej - będącego w bezpośrednim zagrożeniu, usadowionego tuż nad korytem - i to w miejscu, gdzie Złoty Potok zakręca - jest zasługą ofiarnych strażaków i ochotników z grona mieszkańców. Niestety tego szczęścia nie miał campingowy ośrodek wypoczynkowy "Hanka" - został zmieciony z ziemi, a campingi niczym arki płynęły z nurtem wody.

UTRUDNIENIA



Ku radości mieszkańców Jarnońówka i okolic tama wytrzymała tegoroczną powódź



U państwa Karolów widać wnętrze pokoju, bno woda zerwała przednią część domu

W związku ze szkodami, jakie poczyniła powódź, mieszkańcy Jarnońówka nie mają bezpośredniego dojazdu do Prudnika i podprudniczych miejscowości. Pracujący tam ludzie, np. personel sanatorium z Nowej Wsi (inaczej zwanej Wieszczyną) musi korzystać z okężnej drogi. Na szczęście autobusy PKS dojeżdżają do wsi z Głucholaz, w jej centrum robią "pętłę" i wracają ponownie do miasta, skąd kierują się przez Wierzbiec, Łąkę, Moszczankę, Nową Wieś do Prudnika.

Nie jest to jedyne utrudnienie, na jakie narażeni są mieszkańcy Jarnońówka. W związku z uszkodzoną siecią wodociągową prowadzącą w stronę "Ziemo-witu", mieszkańcy tamtych domów nie mają wody. Do mycia używają wody ze studni - co też nie jest bezpieczne, gdyż dotąd wody te, zdaniem mieszkańców, nie zostały przebadane przez sanepid. Po wodę do picia schodzą do centrum wsi do życzliwych sąsiadów.

DOBRZE, ŻE ŻYJEMY

Mimo ogromnych strat ludzi jednak cieszy fakt, że nikt nie zginął, że zdołano uchronić przed żywiołem zwierzęta. Wieś wraca do normalnego życia. Wiele kosztować będzie pracy i nakładów finansowych mieszkańców odbudowa tej przepięknej, zdrowej miejscowości. Czy ktoś ich wesprze w tym wysiłku? Wierzmy jednak, że tak, gdyż turystom ściągającym tu z całej Polski trudno byłoby pożegnać się na zawsze z urokiem tych okolic.

Danuta Wąsowicz

Listy do Redakcji

W związku z reportażem redaktor D. Wąsowicz zamieszczonym w "powodziowym" wydaniu NN przedstawiającym ewakuację mieszkańców ul. Jagiellońskiej i Jagiellońskiej proszę o zamieszczenie następujących wyjaśnień:

- Będąc na urlopie uznałem z żoną i dorosłymi dziećmi, że moim zadaniem w czasie powodziowego kataklizmu jest współudział w akcji przeciwpowodziowej oraz wspomnienie kolegów w Urzędzie.

- Wydostanie się z osiedla przy ul. Jagiellońskiej, wziętego w wodne kle-szcze było niemożliwe, całe szczęście, że przyjechała amfibia. Rozpoczęła się ewakuacja tych, co chcieli. Nie chcąc blokować miejsca innym do amfibii wsiałem ostatni. Jazda amfibią z kilkoma groźnymi momentami, w tym przesiadką do drugiej, trwała ponad 5 godzin.

- Amfibią dowodził major, robił to profesjonalnie (sposób ściągnięcia ze skarpy zepsutej amfibii), żołnierze byli ofiarni a szczególną odwagą wykazał się żołnierz, który po przerzuczonej przez siebie linie przedostał się nad kipiela na drugą stronę ulicy, by ściągnąć pomoc.

- W amfibii w czasie jazdy nie chowałem się, lecz wszyscy musieli być równomiernie rozmieszczeni i w pozycji siedzącej, w czasie jazdy dwóm panom pytającym "co z nami", jedynie na gesty (warkot silnika) wskazywałem - "zostańcie w domu - woda już opada" /oceniłem to na podstawie śladów na murach budynków. Na zakończenie pragnę stwierdzić, że lepszym jest czynić niż tylko mówić o czynach.

Zastępca Burmistrza
mgr inż. Ryszard
Walawender



W czasie tegorocznej powodzi poziom wody na tamie przewyższył wszystkie pozostałe, jakie nawiedziły Jarnońówek

zerwał ganek od budynku państwa Kosarzewskich. Jeszcze mniej szczęścia miał dom państwa Karolów,



Woda zniszczyła słupy telefoniczne i wysokiego napięcia



Najbardziej ucierpiały domy należące do rodziny Dudów i Fundylów

Pomoc odpłynęła

Powódź, która nawiedziła nasz kraj, dokonała olbrzymich zniszczeń: zatopione miasta i wsie, zniszczony dorobek całego życia, ofiary w ludziach, straty w zasie-

łącznie sprzętem pływającym. Woda najbardziej zniszczyła część uzdrowską miasta, Aleję Jana Pawła II, ulicę Andersa, Marii Kopnickiej, most Andrzeja. Cen-

uchwytnie. Głucholazami zainteresował się osobiście wojewoda Zembaczyński, który przyjechał do miasta, ale miejscowi notable nie byli uchwytni. Tak było też i wczoraj, kiedy chciałam porozmawiać z kompetentnymi osobami w Urzędzie Miasta. Członkowie Komitetu Przeciwpowodziowego polecieli mi rozmowę z burmistrzem, ale nie mogło do niej dojść, bo najpierw odbywała się nadzwyczajna sesja rady miejskiej, której tematy dotyczyły powodzi, a później władze Głucholaz podejmowały gości z Urzędu Wojewódzkiego.

Tymczasem trwa akcja pomocy ofiarom powodzi. Prowadzi ją Opieka Społeczna i Caritas. Pomoc uzyskują wyłącznie osoby, którym woda zniszczyła mieszkania i nie mają środków do życia. Do ośrodka pomocy powodzi-

nom przy Alei Jana Pawła II zgłasza się dziennie kilkadziesiąt osób. Potrzebują wszystkiego: żywności, ubrań, mebli. Ofiarodawcami są najczęściej osoby prywatne, ale także właściciele sklepów i hurtowni. Istnieją mieszkańcy, którym żywność trzeba dowozić codziennie, bo nie mają jej gdzie przechowywać. Coraz częściej zgłaszają się chętni, którzy chcą ofiarować powodzianom meble i sprzęt kuchenny. Znaczną pomoc żywnościową Głucholazy otrzymały z Głubczyc. Część tego transportu przeznaczono dla



Tak mieszkańcy Głucholaz zaopatrują się w wodę



Zniszczenia wzdłuż Białej Głucholaskiej

wach. Oszacowanie strat materialnych potrwa wiele miesięcy, a na-

trum miasta nie zostało zalane wodą.



Nadwyreżony most Andrzeja

prawa zniszczeń wiele lat. Nikt jednak nie jest w stanie wycenić ludzkiego cierpienia, strachu, wylanych łez, a to one przez cały czas nie opuszczały ludzi, którzy na własnej skórze odczuli żywioł.

Tak też było w Głucholazach. Woda zaczęła opanowywać miasto

Mieszkańcy Głucholaz są zbulwersowani brakiem zainteresowania władz ich losem w czasie powodzi i bezpośrednio po niej. Moi rozmówcy, zarówno ci, których powódź nie dotknęła, jak i ci, którzy osobiście odczuli jej skutki, zgodnie odpowiadali, że Komii-



Ulica Andersa i nie istniejący już dziś most kolejowy

już w ubiegłą niedzielę. Tak jak w przypadku większości miast, tu również były miejsca, gdzie powódź nie dotarła, ale i takie, gdzie poziom wody wymuszał na mieszkańcach parterów i pierwszego piętra przenoszenie się na wyższe kondygnacje i poruszanie się wy-

tet Przeciwpowodziowy w Głucholazach nie wywiązał się ze swoich obowiązków. Ludzi pozostawiono samym sobie - jedynie straż pożarna i wojsko robiło, co mogło. Przez trzy dni, które zapisały się w historii miasta w tragiczny sposób, władze tutejsze nie były



Most w Głucholazach Zdroju

Agnieszka Groń

Niech nam za to zapłacą

Jerzy Albrychiewicz obecnie jest emerytowanym architektem. W czasie kiedy budowano Jezioro Nyskie zajmował stanowisko architekta powiatowego. W związku z powodzią, która nawiedziła nasze miasto, zwróciliśmy się do niego z kilkoma pytaniami, które nurtują mieszkańców naszego miasta.

NN: Czy Nysę i okolice nawiedzały w przeszłości powódzie?

JA: Nasz teren nie przechodził takich kataklizmów dawniej, kiedy nie było jeziora, bo woda spływała z prądem rzeki. Jeżeli już zdarzały się wylewy wody, to były one lokalne i nigdy nie zagrażały miastu. Jezioro generalnie nie jest potrzebne Nysie jako zbiornik retencyjny i nie był budowany w takim celu.

NN: Po co więc miastu zbiornik wodny, pomijając cele turystyczne?

JA: Jezioro Nyskie powstało w czasach, gdy wszystkimi poczynaniami kierowała partia komunistyczna i jej agendy. Decyzję o budowie sztucznego zbiornika wodnego podjął ówczesny Zarząd Zabudowy i Zagospodarowania Odry we Wrocławiu. Jego celem było utrzymanie dłuższego okresu żeglugi na Odrze, niż to było dotychczas. Jezioro zbierało wodę,

którą wypuszczano w momencie, gdy następował jej ubytek w korycie rzeki. I teraz ta woda, zebrana dla Odry spadła niespodziewanie na Nysę.

NN: Pan nie jest zwolennikiem sztucznego zbiornika wodnego w Nysie?

JA: Już w czasach, gdy jezioro było tylko w planie, ja byłem zwolennikiem budowy tzw. kanału ulgi. Budowa tego typu jest kosztowniejsza niż stworzenie sztucznego zbiornika, ale bezpieczniejsza.

NN: Kto zdaniem Pana jest winny tragedii Nysy?

JA: Winnym zalania miasta jest człowiek, od którego zależy odkręcenie lub zakręcenie kurków. Błędem było dopuszczenie do spiętrzenia wody w jeziorze. Należało kilka dni wcześniej zwiększyć jej przepływ do rzeki, a z całą pewnością nie mielibyśmy takich strat. Odra jeszcze nie zagrażała Wrocławowi, dlatego bez obaw można było wypuścić nadmiar wody do rzeki. Odpowiedzialność za nieszczęście Nysy ponoszą również instytucje, które dla własnych celów budowały sztuczny zbiornik. Tak jak kierowca ubezpiecza się od odpowiedzialności cywilnej, powodując wpa-

zatoniego Bodzanowa.

Miasto powoli wraca do normalnego życia. Nie ma problemu z nabyciem produktów żywnościowych, choć widoczne jest "badanie" przez klientów towaru, który nabywają. Mieszkańcy obawiają się epidemii.

Na jakość wody ludzie się nie skarżą. Ulice pokrywają wciąż zwały ziemi naniesione przez wodę. Czyszczone są piwnice i mieszkania, służby miejskie naprawiają chodniki i zniszczone ulice. Dużo czasu, pracy i pieniędzy będzie kosztowało doprowadzenie miasta do stanu przedpowodziowego.

dek nie ponosi kosztów finansowych za swój czyn. Jeżeli jednak nie posiada takiego ubezpieczenia, osobiście pociągnięty jest do odpowiedzialności. Tak samo ludzie, którym to jezioro służy powinni być ubezpieczeni, a ich ubezpieczenie powinno działać na nas - tych, którzy ucierpieli w powodzi.

NN: Czy uważa Pan, że naporu tak wielkiej ilości wody w jeziorze mogła nie wytrzymać tama?

JA: Nie byłem w tym czasie bezpośrednio w tym miejscu, ale raczej myślę, że z tej strony niebezpieczeństwo nam nie groziło.

NN: Czy Pan też poniósł straty podczas niedawnej powodzi?

JA: Woda zalała mi piwnicę i wszystkie rzeczy, które się tam znajdowały. To jednak nic w porównaniu z tym, co spotkało innych mieszkańców miasta.

NN: Jak odbiera Pan fakt, że nysanie byli zaskoczeni powodzią?

JA: Obowiązkiem burmistrza miasta było przede wszystkim ostrzeżenie nas przed zbliżającą się falą powodziową. Tymczasem wszyscy byli zaskoczeni tym, że poziom wody wzrastał z minuty na minutę. Nie można było nawet ratować dobytku.

Wywiad przeprowadziła Agnieszka Groń

Dramat Konradowej

Fala powodziowa była dla mieszkańców Konradowej, o niczym nie poinformowanych i pozostawionych przez władze samym sobie, wielkim dramatem. Dotarłem tam w niedzielę (13. 07), kiedy wody nie było już na ulicach, a mieszkańcy wsi, zdruzgotani tym, co ich spotkało, szacowali ogrom strat.

Obraz Nysy za mostem kolejowym na ul. Jagiellońskiej, bo tą drogą dostałem się do Konradowej, jest, mówiąc delikatnie, w oplakany stan. Niedziela nie

leciał helikopter i spuścił na linie strażaka, pytał jak się czujemy, czy ktoś jest chory, czy czegoś nam trzeba. Potrzebna nam była żywność - powiedzieli, że przywiozą. Dopiero



Po drodze do Konradowej - ul. Jagiellońska

była tu dniem wolnym od pracy. Mieszkańcy ratują swoje posesje, a raczej to, co po nich pozostało. Dotarłem do wsi.

Po śladach na budynkach łatwo zorientować się, jak wysoko sięgała tu woda. W większości domów jej poziom sięgał metra głębokości, mieszkańcom nie dano szans na wyniesienie z nich czegokolwiek.

po dwóch, może nawet trzech godzinach przylecieli znowu. Zatrzymali się nad tym budynkiem - pokazuje pan Piotr - spuścili nam pięć chlebów i cztery baterie R 20. Takiego postrachu tam narobił, że ta wszystka sadza z tego obrotu śmiegiel, która poszła na dom, to więcej im szkody narobił, jak tego chleba, co przywiózł. Podobno jechała do nas amfibia, ale wpadła do



ul. Jagiellońska za mostem kolejowym

Pierwszych napotkanych zapytałem na jaką pomoc w czasie powodzi mogli liczyć: „Ze strony władz, pomoc była praktycznie zerowa, latali i kamerowali.” Pan Piotr Orzechowski dodaje: „Nad-

rowu. To była cała ich pomoc. Jedynym, któremu możemy podziękować jest ksiądz Żmuda.”

W odpowiedziach na pytanie, kogo mieszkańcy Konradowej uważają za winnych tego stanu



Konradowa - jeden z domów po powodzi



Konradowa - Niektóre podwórka ciągle stoją w wodzie

rzeczy, ludzie nie przebierali w słowach: „Można było to wszystko jakoś zorganizować, pytam się gdzie są nasze władze, to wszystko jest bezradne, ja bym ich wszystkich wy-

Mieszkańcy Konradowej też nie dostali takiej szansy. Część tych ludzi, to rolnicy żyjący z tego, co urodzi ziemia. W tym roku nie zbiorą już nic.

„Plony w tym roku bardzo do-



Dom w Konradowej po powodzi przestał nadawać się do użytku

wiół taczkami z Nysy. Gdybym był burmistrzem, to dzisiaj bym się zastrzelił. Słyszałem osobiście przez radio, że nam nic nie zagraża, że wody będzie kilkanaście centymetrów, a przecież wiedzieli co dzieje się w Czechach, Kłodzku, Głucholazach. Jak można było popełnić taki błąd. Słyszał pan o regatach? Proszę pana, ten sztab... do dzisiaj nie wiadomo kto w nim był, a pan Suski to bzdury gadał. On sobie powinien kupić sznurek i się powiesić, włącznie z panem Warzochą.”

Obejrzałem wiele domów w całej wsi. Oburzenie, rozpacz i świadomość, że wiele z dobytku można było przecież uratować.



Konradowa - tą podłogę trzeba było zerwać

brze się zapowiadały - mówi jeden z rolników - mieliśmy podpisane kontrakty na sprzedaż, wszystko przepadło i kto nam to teraz zwróci, z czego mamy żyć? Zalano nas wodą z jeziora, które miało nas chronić przed tym żywiołem.”

Państwo Henglowie są młodym małżeństwem. Za wszystkie oszczędności kupili w Konradowej stary dom do remontu. „Od ponad roku żyliśmy z mężem osobno, on tutaj remontował nasz wspólny dom, a ja mieszkałam w Nowej Rudzie. Był już zrobiony na tyle, że mogliśmy się z dziećmi wprowadzać i nareszcie wspólnie zamieszkać. Woda w ciągu tych dni zniszczyła wszystko, co z takim trudem i wyrzeczeniami udało nam się osiągnąć...”

Historia powodziowa i jej bilans w każdej z rodzin w Konradowej, to historia osobnej tragedii. W tej chwili wszyscy starają się doprowadzać swoje domy do porządku, wielu jest takich, którzy wyrzucić muszą większość z tego, co przez dwa dni stało w wodzie. Na kilku podwórkach ciągle jeszcze stoi woda. Osobnym problemem jest stojąca w większości domów woda w piwnicach. Niektórzy wypompowywali ją już po dwa razy, ale woda ciągle podchodzi.

W przydrożnych rowach na wodzie pływa olej...

Wszyscy mieszkańcy Konradowej pragną z całego serca podziękować za ofiarą pomoc, w tych jakże trudnych chwilach, księdzu Ginterowi Żmudzie i stacji opieki CARITAS.

„Władza nam nie pomogła, pomógł nam ksiądz Żmuda.” Osobne podziękowania za pomoc mieszkańcy składają na ręce kierownictwa firmy „Chio”.

S. Plisiuk

Listy do Redakcji

We wtorek 8.07.97 r. obserwowaliśmy tamę na rzece Nysa z wielkim łękiem. Około godz. 14.00 pan, który również obserwował tamę powiedział - nie denerwujcie się ludzie słyszałem dziś w radio Opolu, że pan Burmistrz Nysy zapewnia, że Nysie nic nie grozi. Była to duża ulga - niestety już koło godz. 16.00 woda wystąpiła na ulicę, a o godz. 18.00 już zalała połowę domu, garaż i samochód. W tym czasie jechał wojskowy wóz "amfibia" i natychmiast nas ewakuował oknem, bo o wyjściu drzwiami nie było mowy, taki był prąd wodny.

Tym sprzętem dojechaliśmy do Straży Pożarnej, przeładowano nas

do ciężarówki i zaczęto nas wozić w jedną stronę - most zerwany na Prudnickiej, w drugą stronę gdzieś koło targowiska - doły wyrwane, nie można przejechać. Wołamy wszyscy, żeby z powrotem do straży, tam jest świetlica - niestety nie przyjęto nas - bo straż też zalewa i nie ma warunków. Zawieziono nas na Rynek i tam wysiadać. Każdy myśli o znajomych w Rynku - ja z moją sąsiadką Wierchowską - akurat nie miałymy nikogo znajomego, więc idziemy do katedry - zamknięta - idziemy za katedrę do sióstr zakonnych - niestety nie przyjęto nas, bo jak powiedziała siostra, one też się boją i idą na chór spać - byliśmy przerażone.

Przyjął nas na nocleg Capiga Tadeusz w Rynku i tam przeczekałyśmy najgorsze. W czwartek, mimo że było powyżej kolan wody na naszej ulicy zdecydowałyśmy się iść do domu. Co zastałam w domu to już nie mogę pisać.

Chciałabym się dowiedzieć czy nie można było zapobiec tej tragedii. Przecież z chmur nie leciała nagle fala, żeby zalała takie obszary i tak wysoko. Czy nie wystarczyłoby jeden dzień przed powodzią ostrzec ludzi - nie byłoby tyle strat. Jeżeli jest cyrk, czy przyjeżdża jakiś zespół to nawołują - np. pan Rogulski jeździ samochodem i zawiadamia, a w takiej sytuacji cisza?!

**Mrowiec Helena Nysa,
Wyspiańskiego 29
P. Wierchowska
Capiga Tadeusz**

Poszukiwanie kozła ofiarnego

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

dokładnie robił komitet. Przewodniczący Suski stwierdził, że nie za bardzo wie do kogo są wystosowane te pytania. "Wysłaliśmy faksy o powstaniu Komitetu do wszystkich 11 gmin w naszym regionie; zajmowaliśmy się Głucholazami i Prudni-

zostali zaskoczeni jak we śnie powodzią oraz jeżeli członkowie komitetu nie są profesjonalistami w tej dziedzinie, to niech się tym nie zajmują.

Dalszy rozwój nerwowej atmosfery wstrzymał radny Krajczy,

lewski. Zwrócił uwagę na utracone zbiory Archiwum, mające wartość historyczną. Za dalszą dyskusją o służbie zdrowia, pomocy społecznej wstawił się również radny Smałoń. O niebezpieczeństwie wybuchu epidemii wypowiedział się burmistrz Warzocha. Apelował, by padłe zwierzęta zostały wywożone do Węgrów koło Jełowej, gdzie znajduje się specjalny zakład utylizujący padlinę. Burmistrz podniósł też wątek nerwowości społeczeństwa, które zostało dotknięte powodzią. "Ludzie są zdesperowani; na niektórych z nas wydano już wyroki, ale ja się im nie dziwię" - mówił burmistrz. Radny Sanocki sugerował, by odwołać się w działaniach do mieszkańców, ich potrzeb - "róbmy coś konkretnego" - mówił Sanocki.

Wydawało się już, że dalej sesja będzie przebiegać spokojnie. Tymczasem zaczęła się polemika dyrektora Sanepidu Drozdowicza z doktorem Krajczym. Wymiana zdań dotyczyła szczepień przeciwko tężcowi i durowi brzuszemu oraz prowadzeniu akcji informacyjnej o wodzie pitnej i żywności. Dy-



Winnego, jak na razie, nie znaleziono

Rejonowy Komitet nie miał wpływu na wypływ wody" - mówił przewodniczący Suski. Zdenerwowanym już radnym Marek Ruda powiedział jeszcze, w uzupełnieniu, że komitet nie miał informacji, iż zbiorniki wypuszczają wodę. "Myśleliśmy, że ODGW panuje nad sytuacją" - mówił Marek Ruda. Te wypowiedzi jeszcze bardziej rozgrzały niektórych rajców miejskich. Radny Sanocki złożył wniosek formalny o zmianę przewodniczącego sesji, tak, by zarzuty o pracę komitetu nie dotyczyły udzielającego głosu. Obydwoje wiceprzewodniczących nie chciało poprowadzić dalej sesji. Po krótkiej, ostrej wymianie zdań, wniosek upadł.

Przewodniczący Suski stwierdził, że zostało już wszystko powiedziane i "nie jest naszym zadaniem rozliczanie kogokolwiek" - mówił Suski. Dodał jeszcze, że zostaną przygotowane wszystkie dokumenty w tej sprawie. Nie zgodził się z tym stanowiskiem radny Ślęk, który powiedział, że mieszkańcy miasta

który prosił o dyskusję na temat jego jednostki - szpitala. Instytucja ta, zdaniem Krajczego, ucierpiała



Przy mikrofonie Jacek Suski - przewodniczący Rady Miejskiej w Nysie i przewodniczący Rejonowego Komitetu Przeciwpowodziowego. Obrady Rady Miejskiej w tydzień po tragedii miasta.

bardzo mocno. Dyrektor chciał porozmawiać o przyszłości, o pomocy. O stratach mówił też radny Za-

rektor Drozdowicz twierdzi, że wszystkie zalane uprawy na działkach i polach muszą zostać zaorane, gdyż nie nadają się do użytku. Powiedział też o zalanych przetworach w słoikach w piwnicach, które zdaniem dyrektora Drozdowicza, można konsumować, o ile były szczelnie zamknięte.

Jak funkcjonuje straż pożarna, wojsko, spółdzielnia mieszkaniowa, radni dowiedzieli się od przedstawicieli tych instytucji.

Płk Gmyrek poinformował, że część jego żołnierzy wyjeżdża pomagać w inne regiony. Pułkownik żalił się też, że z bloków kadry wojskowej, pod naciskiem cywilnych mieszkańców, nie są wywożone śmieci.

Na zakończenie prawie trzygodzinnej sesji, burmistrz Warzocha stwierdził, że przywracanie miasta do normalności przebiega prawidłowo, urząd miasta pracuje non stop. Przewodniczący Suski zaproponował zaś, by za tę sesję z powodu nadzwyczajnej sytuacji, nie wypłacać radnym diet.

Łukasz Koronczok

Katastrofę zawinili ludzie

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

- Sądzę, że można to było zrobić dużo wcześniej. Może w niedzielę, może w sobotę. Natomiast w poniedziałek było to już bezwzględnie obowiązkiem - prawdopodobnie Okręgowej Dyrekcji Gospodarki Wodnej.

Przecież, skoro Białą Nyską płynęła już katastrofalna woda, to proszę sobie wyobrazić ile musiało wpływać do jeziora rzeką Nysą

jeśli nie przyjąć takiego założenia, że gdyby się spuszczało wodę wcześniej, to całkowicie Nysa mogła zostać oszczędzona.

- Tak właśnie uważam. Zrobiłem taki bardzo prowizoryczny rachunek. Opierając się na danych z "Narodowego Atlasu Geograficznego Polski", przyjmując pojemności obu jezior, że mają 235 mln metrów sześciennych wody. Gdyby było re-



Wtorek 8 lipca, godz. 10.00

Na uratowanie miasta przed powodzią jest już za późno. Jezioro Nyskie

Kłodzką, która ma kilkakrotnie większy przepływ od Białki. To można było przewidzieć.

- **We wtorek nastąpiły znane wydarzenia: zalanie miasta wieczorem. Z tego, co Pan mówi, z Pańskiego doświadczenia i z tej obserwacji wynika, że przynajmniej rozmiary katastrofy w Nysie mogły zostać znacznie ograniczone, nawet**

zerwy w jeziorach tylko 150 mln m³, można byłoby przez 36 godzin wpuszczać wodę i tę wodę można było przejąć bez katastrofy dla Nysy. Co najwyżej z zalaniem - wg mojego szacunku - terenu do poczty.

- Dziękujemy za rozmowę.
- Dziękuję.

(rozmawiał J.Sanocki)

Mówią mieszkańcy Nysy

Przebieg sytuacji oceniam w sposób następujący:

Jestem zbulwersowany jednym faktem: zbiornik na Nysie budowano w latach 60-tych, po to żeby zapobiegać powodziom. Jest to niewątpliwie zbiornik retencyjny, czyli ma służyć wychwytywaniu fali powodziowej. Oczywiście całkowicie zawiódł. Wskazania wysokości poziomu wód, jeśli idzie o zalanie miasta, były wszelkie rekordy sprzed lat. Czyli - gdyby, prawdopodobnie, nie było tamy, gdyby nie było jeziora, to powódź miałaby mniejszy zasięg. Nie ulega nawet najmniejszej wątpliwości, że Nysa została zalana przez otwarcie spustów na pełny regulator, to znaczy woda, która została spuszczone z jeziora, zalała Nysę. Wcześniej została tam zgromadzona.

Ponieważ jest to sytuacja do odтворzenia - symulacje komputerowe istnieją i można to wszystko sprawdzić, należy odpowiedzieć na pytanie: w jaki sposób zarządzano zbiornikiem wodnym, jakie czynności podjął Rejonowy Komitet Przeciwpowodziowy, czy ktoś w ogóle rządził, czy ktoś podejmował decyzje? Czy czekano na los.

Sytuacja jest taka, że wiadomo było, iż ulewne deszcze zaczęły padać już w piątek, wiadomo było jaka jest sytuacja w Czechach, wiadomo było kiedy została zatopiona Kłodz-

ko, kiedy zalane zostały Głucholazy. Wiadomo było, że po kilkudziesięciu godzinach ta fala powodziowa przyjdzie do Nysy, wiadomo było jaki jest stan na jeziorze. A więc fakty były po prostu znane.

Tymczasem świadkowie potwierdzają, że jeszcze w poniedziałek Nysa Kłodzka płynęła sobie normalnym strumieniem, co świadczy o tym, że nie podjęto czynności przygotowania zbiornika do fali powodziowej. Czy nikt o tym nie wiedział? Czy ktoś nie potrafił policzyć tego jak to ma wyglądać, czy po prostu sobie zlekceważył? Czy myślano po prostu, że "jakoś to będzie"?

Tymczasem okazało się, że "jakoś to nie było". Nysa została zatopiona, faktem jest, że zbiornik nie zafunkcjonował, bowiem w tym momencie kiedy ta fala powodziowa nadeszła, wszystkie dane wskazują, że zbiornik był prawie że pełny i w związku z tym nie mógł wychwycić tej fali i Nysa została zalana.

Jeszcze raz podkreślam: Nysa została zalana w wyniku spuszczenia wody ze zbiornika. Gdyby woda płynęła w sposób naturalny, gdyby zbiornik nie było - być może szkody byłyby mniejsze. Tego nie mogę na 100% powiedzieć, ale jest to po prostu nie wyklucone.

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

Informacja o pracy nyskiej Służby Zdrowia

1. Czynne są wszystkie przychodnie rejonowe w mieście.
2. Czynne są poradnie specjalistyczne: przy ul. Moniuszki (ginekologia, dermatologia, okulistyka), Poradnia Chorób Płucnych - ul. Krawiecka.
3. Dyżury całodobowe lekarskie i pielęgniarskie:
 - a) Wojskowa Przychodnia przy ul. Kościuszki (obok Szkoły nr 12) dyżurują: internista, pediatra, chirurg urazowy, ginekolog, pracownia rtg, laboratorium, gabinet zabiegowy, 2 karetki pogotowia ratunkowego.
 - b) Przychodnia Międzyzakładowa ZUP ul. Piłsudskiego. Dyżuruje: internista, chirurg ogólny, gab. zabiegowy.
 - c) Szpital Nysa - ul. Boh. Warszawy 23. Izba Przyjęć: lekarz internista, gabinet zabiegowy, laboratorium. Oddział Okulistyczny: lekarz okulista. Szczepień przeciwężcowych dokonuje Poradnia Międzyzakładowa ZUP w gabinecie chirurgicznym (całodobowo).

W Szpitalu w Nysie została już wypompowana woda z piwnic. Dopływ energii jest na razie tylko w bloku dializy, na okulistyce, w punkcie krwioudawstwa, pralni, laryngologii, kuchni. Budynek główny szpitala (Izba Przyjęć) jest zasilany z agregatu prądotwórczego.

dr Norbert Krajczy

Powódź w rejonie

Skutki bezmyślności niektórych osób są tragiczne. Zalane miasto widzimy wszyscy, nie widzieliśmy jeszcze jak wyglądają okoliczne wioski. W poniedziałek rano wybraliśmy się na rekonesans po rejonie. Pierwszą miejscowością, którą odwiedziliśmy był

Drogoszów

Obraz był makabryczny. Dojazd od strony wsi Jasienica Dolna i Bielice jest niemożliwy. Mostek na rzece został całkowicie zerwany. Jedyny dojazd do Drogoszowa jest pełną drogą od strony Mańkowiec. "Zostaliśmy całkowicie zaskoczeni. Nikt z nas takiej wody się nie spodziewał" - powiedział sołtys Drogoszowa - Stanisław Majchrzak.

Zniszczenia były ogromne. Mieszkania były zalane do wysokości pierwszego piętra. Połamane ploty, przewrócone ogrodzenia nie budziły już u nas najmniejszego zdziwienia. "Próbowaliśmy ratować dobytek sami, ale gdyby nie pomoc strażaków oraz Spółdzielni Produkcyjnej, to straty byłyby dużo, dużo gorsze" - powiedział sołtys.

Prezes Spółdzielni Produkcyjnej Leszek Berbeć i brygadziści polowy



Most został zniszczony i dojazd z miejscowości Bielice i Jasienica Dolna stał się niemożliwy

ców.

Wodę pitną dostarczają do wioski strażacy z Chróściny Nyskiej, chleb przywieźli wojskowi z Nysy.

Pomoc przychodzi z różnych stron. Na przykład

w piątek do pana Henryka Imiołka przyjechała towarowym mercedesem siostra z Gliwic Elżbieta Krysiak i przywiozła dla mieszkańców wioski 120 bochenków chleba. Ludzie także nie próżnują. Biorą się ostro do pracy i wierzą, że uda im się przywrócić wioskę do życia.



Do tego widoku miejscowa ludność zdążyła się już przyzwyczaić

Jacek Zalejski w tym dramatycznym dla wioski momencie byli głównymi bohaterami akcji ratunkowej. Ogromnej pomocy wiosce udzielił właściciel sklepu spożywczego w Jasienicy Dolnej - Kazimierz Leśniak. Pan Kazimierz nie tylko wspierał powodziarzy artykułami spożywczymi, lecz także brał czynny udział w ewakuacji mieszkań-



Woda zaatakowała Drogoszów z obu stron

Kolejnym etapem naszej wyprawy były

Malerzowice



Pracownicy Kopalni Surowców Mineralnych w Malerzowicach przystąpili do suszenia dokumentów

Tutaj było już nieco lepiej. Wprawdzie domy znajdujące się przy drodze wyjazdowej na Sidzinę uległy zatopieniu, ale czym dalej w kierunku na Niemodlin, tym było lepiej. Najważniejsze, że są we wiosce domostwa, które nie odczuły skutków powodzi i właśnie w tych domach powodziarze szukali schronienia. Tragicznie natomiast wygląda sytuacja Ko-



To co widać, to pozostałość po taśmociągu

Powódź nie ominęła również miejscowości Lasocice

Sytuacja w wiosce jest nieciekawa. Powódź podzieliła wieś na dwie części. Zatopioną, leżącą w okolicach rzeki oraz drugą, która nie znalazła się w strefie zagrożenia. Największy kataklizm spotkał dom p. Konowalczyków, gdzie woda porwała jedną ze ścian budynku i budynek



Dom państwa Konowalczyków

ten runął na ziemię. Zniszczony jest również sąsiedni budynek, z tym

jednak, że stoi on nadal. Napotkani mieszkańcy Lasocice są zbulwersowani postawą sztabu przeciwpowodziowego w Nysie "Jak można było tak długo trzymać wodę w jeziorze. Ktoś za to musi odpowiedzieć" - wołali jeden przez drugiego.



Dom Konowalczyków - widok od frontu

I na tym zakończyliśmy jednodniową wizytę na terenie naszego regionu, udając się jeszcze do stolicy województwa.

Opole

Tutaj sytuacja nie jest jeszcze zażegnana. Miasto jest zalane i rozmiary kataklizmu są o wiele bardziej dramatyczne niż na naszym terenie. Woda na najbardziej zalanych osiedlach sięga teraz jeszcze pierwszego piętra. W wodzie topią się



Woda w Opolu w dalszym ciągu czyni spustoszenia



Pomocy powodziarzom udzielają żołnierze, przywożąc żywność łodziami

szkoły i kościoły. Ludzie, którzy musieli się ewakuować, znajdują schronienie na wzgórzach i pagórkach znajdujących się w pobliżu ich

domostw. Rozbijają tam namioty i obserwują, czy ich dobytek nie zostaje rozkradany.

Materiał przygotował Krzysztof Centner

SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze omyłkowo zmieniliśmy imię panu Marcinowi Walesce, na Stanisław. Zainteresowanego serdecznie przepraszamy.

Redakcja

Mówią mieszkańcy Nysy

DOKOŃCZENIE ZE STR. 6

I myślę, że zarówno władze rządowe, jak i władze samorządowe, a także prokuratura są winne odpowiedzialności mieszkańcom Nysy na te pytania.

- Kto mógł podjąć decyzję o spuszczeniu wody z jeziora?

- Tę decyzję mogło podjąć kilka

Taką decyzję należało podjąć, kiedy wiadomo było że się zbierają wody, kiedy wiadomo było ile leci ze zbiornika w Otmuchowie, ile wpada z Białej Głucholaskiej - można było bardzo prosto przeliczyć, jaki będzie poziom wody w zbiorniku i w jakim okresie zbiornik się wypełni. I trze-



Zniszczenia na ul. Mariackiej

osób. Przede wszystkim to jest sprawa ODGW, która powinna tak prowadzić gospodarkę jeziora, ażeby w okresie kiedy są wysokie opady, a te wysokie opady były, prognozy meteorologiczne były podawane do wiadomości publicznej, jezioro nie przekraczało stanu średniego. Tymczasem świadkowie wskazują, że w niedzielę były osiągnięte górne granice tego jeziora. A więc po pierwsze ODGW powinna prowadzić taką gospodarkę, żeby stan jeziora był średni.

Drugą instytucją uprawnioną jest oczywiście szefostwo Rejonowego Komitetu Przeciwpowodziowego - to nie ulega najmniejszej wątpliwości, a trzecią - burmistrz miasta jako szef Gminnego Komitetu Przeciwpowodziowego.

ba było przewidzieć, że trzeba dokonać spustu, bo stanie się nieszczęście.

Niestety decyzję o otwarciu spustu podjęto zdecydowanie za późno. Ja uważam, że Rejonowy Komitet Przeciwpowodziowy czy Gminny Komitet powinien wkroczyć w akcję już w niedzielę, a przede wszystkim co najmniej od piątku czy soboty powinni już działać. No i nie powinni dopuścić do tego, żeby poziom wody w jeziorze zagrażał przelaniem jeziora.

Rozmowę z mieszkańcem Nysy, specjalistą od zagadnień wodno-prawnych, pragnącym zachować anonimowość, przeprowadził JS)

Dzień w którym wypłynęła ryba



Pan Witold Torchała znalazł na swojej działce amurę długości 107 cm. Ryba ważyła 10,5 kg i była już martwa. Szkoda, że nawet zjeść tego nie można...

Deficyt odpowiedzialności



Właściciele garaży przy ul. Wyspiańskiego w Nysie ratują resztki dobytku

"Sukces ma wielu ojców, tylko porażka jest sierotą" - mówi przysłowie. I rzeczywiście tak jest. Gdyby w Nysie nie doszło do powodzi, mielibyśmy następujących "ojców" tego sukcesu: Okręgowa Dyrekcja Gospodarki Wodnej we Wrocławiu, burmistrz Nysy Mieczysław Warzocha jako przewodniczący Gminnego Komitetu Przeciwpowodziowego, kierownik Urzędu Rejonowego Jacek Suski - jako przewodniczący Rejonowego Komitetu Przeciwpowodziowego i wreszcie wojewoda opolski Ryszard Zembaczyński jako przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Przeciwpowodziowego.

Tymczasem doszło do katastrofy - zamiast wodę z jeziora wypuszczać już w niedzielę, przetrzymano wysoki stan do wtorku rana. O 7.00 zaczęto wypuszczać 550 metrów na sekundę zaś o 9.00 - 700 m³ na sek. W godzinę potem - 900 m³, co było jeszcze do wytrzymania. Ponieważ fala powodziowa wnosila do jeziora 2100 m³ na sekundę i poziom wody podnosił się kilkanaście centymetrów na godzinę, o 17.00 podjęto dramatyczną decyzję zrzuć 1300 m³ na sek., co spowodowało zatopienie połowy miasta. W godzinę później broniąc się przed zniszczeniem zbiornika spuszczonego 1500 m³ na sek., a mimo to poziom wody w jeziorze podnosił się o jakieś 10 cm na godzinę. Do przelania wałów - według naocznych świadków zabrakło 50-100 cm. Kilka godzin dzieliło Nysę od zagłady. Na szczęście zmniejszył się wpływ do jeziora, co zakończyło powódź.

Ponieważ doszło do powodzi, która zniszczyła miasto, i ponieważ klęska jest sierotą wszyscy ci, którzy zostali powołani do dbania o nasze bezpieczeństwo szukają gorączkowo na kogo by tu zwalić odpowiedzialność. Zarząd Gminy postanowił nawet podać Okręgową Dyrekcję Gospodarki Wodnej we Wrocławiu do prokuratury. Zapewne ODGW nie jest bez winy, ale czy ci którzy głośno krzyczą "łapaj złodzieja" sami mają czyste sumienia? Czy zarówno burmistrz Nysy, jak i kierownik Urzędu Rejonowego rzeczywiście nie mogli zdecydować o wcześniejszym wypuszczeniu wody z jeziora - jak utrzymują?

Wziąłem do ręki prawo wodne - ustawę regulującą i rozdzielającą kompetencje w tym zakresie. I otóż w artykule 70 stwierdza ona:

"Bezpośrednią ochronę przed powodzią sprawują komitety przeciwpowodziowe."

Art. 71 zaś stwierdza: "Zakład piętrzący wodę jest obowiązany na żądanie komitetu przeciwpowodziowego

bez odszkodowania obniżyć piętrzenie lub opróżnić zbiornik na ustalony przez komitet okres niezbędny do bezpośredniej ochrony przed powodzią."



Mieszkaniec ul. Wyspiańskiego w Nysie nie może zrozumieć dlaczego doszło do powodzi: "Jeszcze w niedzielę w rzece było bardzo mało wody".

A zatem i Mieczysław Warzocha - burmistrz Nysy jako przewodniczący Gminnego Komitetu Przeciwpowodziowego, jak i Jacek Suski jako szef Rejonowego Komitetu Przeciwpowodziowego mogli wydać odpo-

wiednie zarządzenia dla ODGW.

Dodatkowo burmistrz Warzocha miał obowiązek dokonać ewakuacji ludności, a także ratować życie i mienie ludności na terenach bezpośrednio zagrożonych powodzią. A zatem powinni ostrzec mieszkańców o groźącym niebezpieczeństwie. Tymczasem wygłaszali uspokajające komunikaty przez radio Opole. O 14.00 Suski zapewniał, że wszystko jest pod kontrolą, a o 19.00, że w mieście będzie "kilkanaście centymetrów wody."

To zaniechanie i lekkomyślność naraziły mieszkańców na znaczne szkody materialne, a także naraziły bezpośrednio życie ludzkie. Ocenia się, że na skutek powodzi bezpośrednio zginęły w Nysie dwie osoby, nikomu nie zna jeszcze ofiar pośrednich.

Sukces ma wielu ojców, porażka jest sierotą. Właśnie w poniedziałek zwołano nadzwyczajnie nieprzygotowaną sesję Rady Miejskiej. Jedynym jej, praktycznie, celem było zaprzestanie informacji, że Zarząd Gmi-

ny złożył doniesienie do prokuratury o przestępstwie ODGW. Ciekawe, że nie boją się, że akt oskarżenia zostanie przez prokuraturę nieco rozszerzony...

Janusz Sanocki

Ludzie dobrej woli

Na wieść o powodzi w Nysie spontanicznie wielu ludzi ruszyło naszemu miastu z pomocą. Jednym z pierwszych był ksiądz Heinz Claus Bohman, który zapakował samochód najbardziej potrzebnymi darami - żywnością - ofiarowaną przez parafian parafii Serca Jezusowego w Plauen (diecezja Meisen - Dresden).

Ksiądz Bohman, który jest w Plauen proboszczem, jest jednocześnie członkiem Zakonu Kawalerów Maltańskich - autentycznego, posiadają-

cego już kilkusetletnią tradycję Zakonu Rycerskiego zajmującego się współcześnie działalnością charytatywną.

Wspólnie z księdzem do Nysy przybył dziennikarz Volker Pohl z gazety Vogtland-Anzeiger z Plauen.

Nasi goście przybyli do Nysy dzięki osobistym kontaktom, jakie utrzymują z księdzem Edwardem Wąsowiczem z parafii w Białej Nyskiej.

Dary zostały przekazane Siostronom Elżbietankom w sobotę 12 lipca 1997r.



Ks. Bohman, s. Cecylia, red. Volker Pohl i ks. Edward Wąsowicz

NOWINY NYSKIE

Redaguje zespół: Janusz Sanocki (red. naczelny), Krzysztof Centner (dz. sportowy), Danuta Wąsowicz, Łukasz Koronczok, Sebastian Plisiuk, Agnieszka Groń.

Dział reklamy: Mieczysław Buszyński. Dział kolportażu: Wacław Gacek. Sekretariat i biuro ogłoszeń: Halina Kloc i Bogumiła Piasek.

Współpraca: Kazimierz Zalewski. DTP i dział techniczny: Vektor s.c. - Marcin Mikołajczyk. Druk: Drukarnia Antoni Lisik - Tadeusz Murawski.

Przyjmujemy również reklamy i ogłoszenia do dzienników Super Express i Nowa Trybuna Opolska, oraz tygodników Kurier Brzeski i Jesemicki Tydenik (Czechy).

Adres redakcji: 48-300 NYSA, ul. Prudnicka 3 (1 p.), tel. 330 414, tel./fax/modem 334 678, e-mail: nnsykie@polbox.com Wydawca: Nyskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. Redakcja nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.